

Irena Solska.

„Gdy zamknę oczy, jest mi, jakbym je otwarła.
„Przeto ich nie otwieram nigdy gdy tęsknota mo-
[ja chce widzieć“.

L. Staff — „Skarb“.

Ten aforyzm wybrała pani Irena Solska, gdy zaproszono ją do udziału w dodatku teatralnym do „Gazety narodowej.“ Mówi on sam za siebie. Pani Solska jest marzycielką... Należałaby jej się nie sylwetka, ale impresya... Lecz ponieważ tu nie miejsce na impresję więc...

Jest artystką wcale młodą. Scena nie miała jej być zawodem ale potrzebą duchową... Pochodzi z rodziny artystycznej. Jej matka to znana artystka-malarka. Na scenę krakowską wstąpiła pani Irena w roku 1897 za dyrekcji Pawlikowskiego jako panna „Pomian“ (theatronimicum). W roku 1899 ustąpiła ze sceny, a gdy powróciła w roku 1900 do teatru lwowskiego nazywała się już: pani Irena Solska.

Pod kierunkiem swego męża najlepszego dziś obok Kamińskiego, artysty polskiego, kształciła się pani Irena przez cztery lata i kształci się dalej... Widzą w niej przyszłą Modrzejewską w stylu modern. Jest też modernistką w każdym celu... Do ról z tego genru obecnie u nas jedyna. Ma role, w których nikt nie sprobuję z nią rywalizować: „Ijola“ (rola tytułowa), „Na dnie“ (Nastka), „Śnieg“ (Ewa), „Warszawianka“ (Marya), „Markiz Priola“ (Valleroy) itp., Ma inne role, w których poprostu cudów dokazuje, przerzucając się z bajeczną zwinnością w ciągu jednej sztuki w kilka odmiennych zupełnie kreacji („Eros i Psyche“). W innych rolach, choćby niekoniecznie należały do zakresu jej wielkiego talentu, wykazuje tak niezwykłą inteligencję sceniczną, tak piękną miarę i tyle subtelności uczucia, że naprawdę witać w niej



wolno przyszłą Modrzejewską i to już. Tylko, że od bardzo wybitnych indywidualności scenicznych

mamy prawo wiele żądać — dlatego zwykłej miary przykładac tu nie można.

A drobne usterki, co prawda łatwo usunąć się dające, znajdzie nadezułe ucho p. reżysera i męża, który tę niepospolitą artystkę już na taki szczebel wyprowadził.

Chodzi mi o tę nużącą czasem jednostajność w grze, obliczoną na hipermodernistyczną interpretację myśli autora, a wszystko, co jest „nad-nad“, to jest nadnaturalne, a zatem często szkodliwe. Co prawda, zdarza się to rzadko, ale zdarza się... Ogromna inteligencja pani Solskiej powinna i może tu być głównie pomocną. A do skończonej doskonałości brakuje jej już bardzo mało...

Dla autorów jest istnym skarbem... Niektórzy zawdzięczają jej powodzenie sztuk... Zrozumiałe... Żuławski np. dedykował jej „Ijolę“ za mistrzowską grę w „Eros i Psyche“.

Wszystkie jej role wyliczyć byłoby niepodobieństwem. Z najważniejszych wymieniam: „Bartel Turasser“ (Marya), w „Sieci“ (Staszka), „Skarb“ (Dziwna), „Nawojka“ (rola tytułowa), „Igraszki traju i miłości“ (subretka), „Odrodzenie“ (Vitorino), „Życie na żart“ (Mery), „Wesele“ (Rachel), „Tora Parsberg“ (rola tytułowa), „Na dnie“ (Nastka), „Mieszczanie“ (Helena), „Malek“ (Majuma), „Warszawianka“ (Marya), „Dyktator“ (Pustowójtówna), „Wianek mirtowy“ (Janka). Z innych sztuk: „Hrabia René“, „Lekkomyślna Siostra“, „Współzalotnicy“ itd. itd.

W tych jak i wielu innych rolach znać tę niezwykłą finezyę koronkową, niemal pajęczą subtelność cieniów, wielkie bogactwo szczegółów, a przede wszystkim wielką, może instynktową znajomość duszy ludzkiej, tej nowoczesnej, wiecznie tęskniacej...

„Gdy zamknę oczy, jest mi, jakbym je otwarła“... Klewe.

KREW CYGAŃSKA

NAPISAŁ
E. VEZZARO.

(Ciąg dalszy).

Znał on Wandę jeszcze z Paryża i kochał ją szalenie — a że był majętnym i zupełnie niezależnym, postanowił się z piękną akrobatką ożenić. Nondikow był wykształconym — a z rozmowy można było poznać nie tylko jego inteligencję, ale także wielką szlachetność serca i charakteru. Przed oczyma ustawicznie stawała mi myśl, że Wanda nie przyniesie szczęścia temu człowiekowi i że go szkoda, bo zmarnieje przez tę miłość.

Hr. Nondikow spodziewał się zastać Wandę na dworze barona Fejerhazego, którego znał jeszcze z dawnych czasów. Był on zapewne teraz świeżo przekonany, że Wanda jest córką barona.

W moim interesie leżało nie mówić mu, że Wanda znajduje się obecnie w Wiedniu. Wsiadłszy z pociągu w Aradzie, wsiedliśmy razem do fiakra, który nas zawiózł do zamku. Ja, jako artysta cyrkowy, udałem się natychmiast do tej części zamku, która była przeznaczoną dla służby i kazałem sobie zawołać starego mego znajomego Istwana.

Hrabia Nondikow udał się natomiast do pałacu i kazał się zameldować u dworu.

Później dowiedziałem się, że Alicya zrobiła na nim piorunujące wrażenie, gdyż jako towarzyszkę baronowej wziął ją za Wandę. Baronowa czuła się w dziwny sposób przywiązana do Alicyi i odnosiła się do niej z istic macierzyńską troskliwością. Z drugiej strony obcowanie baronowej z Alicyą, jej wesołość dziecięca, miłość i przywiązanie, z jakim odnosiła się do baronowej, działało na rekonwalescencję chorej kobiety nadzwyczaj dodatnio.

Zdawało się, jakby jakieś silne i nierozdzielne nici łączyły je z sobą, jakby nieświadomie jakiś pęd naturalny, który może wszystko przewyciężyć i obalić, pchał je ku sobie i wytwarzał ten serdeczny stosunek między baronową a Alicyą.

Hrabia Nondikow odjechał tego samego dnia do Wiednia, gdyż chciał tam zastać jeszcze swoją ukochaną Wandę.

Wiedziałem go, jak odjeżdżał dosyć zmieszany i niespokojny.

Tymczasem Wanda, która się już zupełnie czuła baronówną Fejerhazy, bawiła się w Wiedniu wspólnie, a od Alicyi dowiedziałem się, że baron pisał prawie w każdym liście do baronowej, iż Wanda wzbudza zachwyt we wszystkich kołach i towarzystwach, w których się obraca i że wszyscy są zachwyceni jej pięknnością i elegancją. Czasami

z listu można było wyczuć, że baron trochę się krzywi, iż Wanda żyje ogromnie swobodnie i że jest niezaspokojoną pod względem uprzyjemniania sobie życia — dla baronowej było to wszystko jedno.

Co jednak przekonało barona Fejerhazy'ego, że Wanda jest na pewno jego córką, czego jednak nie mogłem się wcale dowiedzieć, aż w końcu Istwan opowiedział mi, że pewne papiery i dokumenta, które posiadała, dostatecznie potwierdziły, że ona to jest porwaną przez cyganów dzieckiem.

A także historia jej życia dawała po temu niezbite dowody.

Ale wobec tak dziwnego podobieństwa Wandy i Alicyi, możliwą rzeczą było, że zaszło z zemsty podstawienie i że może nie Wanda ale Alicya jest córką barona. Ta myśl nie chciała mi opuścić i wiedziałem, że takie rzeczy dzieją się nie tylko w powieściach, ale także i to częściej jeszcze, w życiu. Postanowiłem jednak starać się o dojsście do prawdy i zbadać, o ile mi na to znajomości na zamku pozwalały, faktyczny stan rzeczy.

Nagle jednego ranka przyszedł z Wiednia niespodziewanie telegram, że Wanda, baron i Nondikow wracają do Aradu. Domyślałem się co to znaczy i na zamku zaczęto już głośno mówić o bliskim weselu, które miało się odbyć w Aradzie. Baronowa dziwnie obojętnie przyjęła tę wiadomość, podczas gdy Alicya zdradzała silne zakłopotanie i niepokój i ustawicznie wybuchała nerwowym płaczem.

Miałem wrażenie, jakby ona kochała się w hrabim Nondikowie. Nie byłoby to wcale rzeczą dziwną, gdyż widywała go często w Paryżu w towarzystwie Wandy i często z nim rozmawiała — a hrabia Nondikow był mężczyzną, który mógł zrobić wrażenie na młodem dziewczęciu.

Wszyscy troje przybyli na dwór barona — i już następnego dnia zauważyłem, że między nimi nie wszystko było w porządku.

Wanda była jak zawsze wesoła i dumna, ale obaj panowie byli poważniejsi, niż zawsze.

Wkrótce dowiedziałem się o przyczynach tych niesnasek. Wanda poznała się w Wiedniu z pewnym oficerem od huzarów, któremu okazywała niedwuznacznie swą sympatię.

Miedzy hrabią Nondikowem a tym oficerem przyszło do starcia, do pojedynku, z którego ów oficer wyszedł ciężko ranny.

Ta okoliczność wpłynęła na barona przynębiająco — ale że kochał Wandę i cieszył się, że znalazł swe jedyne dziecko, nie zrobił jej ani jednego słowa wyrzutu.

Lecz wkrótce na zamku w Aradzie zaszły nowe niespodzianki.

Wanda przepędzała swój czas na zamku w taki sposób, że nawet mieszkańcy wsi sąsiednich dziwili się temu, jak może córka barona dopuszczać się takich wybryków.

Od rana do wieczora uganiała konno po polach i lasach w dzikim zapale myśliwskim, zamęczając siebie i zwierzęta. Względem chłopów odnosiła się jak ich równa, tak, że nawet z tego powodu przyszło między nią a baronem do nieprzyjemnej sceny, w której stary, dumny arystokrata, wyrzucał jej, że nie szanuje godności swej i swego ojca. Również w zachowaniu się hrabiego Nondikowa dała się zauważyć pewna zmiana i oziębienie w stosunku do Wandy.

Tymczasem pewnego dnia pojawili się w Aradzie cyganie i rozbili swe namioty na łące, tuż obok zamku. To było niesłychane!

Od czasu bowiem porwania jego dziecka, przesładował baron cyganów nieustannie i zawzięcie i od tego czasu nie odważyła się żadna banda pojawić w jego powiecie.

I teraz, natychmiast po przybyciu bandy cygańskiej w pobliże zamku — wyruszył baron z oddziałem żandarmeryi do nich i rozkazał im natychmiast Arad opuścić.

Ku ogólnemu zdziwieniu zjawiła się naraz Wanda i wzięła stanowczo w obronę cyganów.

Dlaczego ich broni — nikt nie wiedział.

Ja domyślałem się, że robiła to z sympatii dla tych ludzi, wśród których się wychowała i wśród których żyła.

Baron jednak okazał się stanowczym i kazał bandę przepędzić do najbliższego powiatu.

Wanda czuła się takim postępowaniem barona dotknięta. Oczy błysnęły jej dziwną wściekłością, która dla oka reszty ludzi nie była wcale zrozumiała. Poznałem, że nie tylko pozornie, ale istotnie była to natura mściwa, która nie umiała puścić w niepamięć choćby najmniejszej urazy.

Na drugi dzień rozeszła się po zamku wieść, która jakby piorunem spadła na barona, że Wanda znikła. Dochodzenia wykryły, że nie tylko jej nie ma, ale niema także sekretarza prywatnego barona i części pieniędzy, zabranych razem z kasą.

Baron — ma się rozumieć — nie rozkazał wcale ścigać złodziei i chociaż strata była dość znaczną, jednak był jeszcze mimo to tak bogatym — że łatwo mu przyszło przeboleć stratę.

Na zamku zaszły zmiany. Wandy już nie było, baron chodził po pokojach smutny i przygnębiony; przeciwnie zaś baronowa zdawała się być wesołą, a Alicya oddychała lżej, jakby zdjęto jej ciężki kamień, przygniatający piersi.

C. d. n.